

prof. Lucjan NEHREBECKI

**WYPOWIEDŹ W DNIU 25 LUTEGO 1983 ROKU PO NADANIU TYTUŁU DOCTORA HONORIS CAUSA
POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ**

Jestem do głębi wzruszony przebiegiem dzisiejszej uroczystości. Wręczony przez JM Rektora dokument nadania mi, na podstawie uchwały Senatu, zaszczytnego doktoratu honoris causa Politechniki Śląskiej przyjąłem jako satysfakcję za moją blisko 55-letnią pracę w przemyśle śląskim oraz 35 lat pracy wychowawczej, dydaktycznej i naukowej w Politechnice Śląskiej. Wyniki mojej wieloletniej pracy oraz moją sylwetkę jako człowieka wyczerpująco i życzliwie przedstawił prof. Zagajewski, promotor mego doktoratu honorowego. Przyjęte jest, że odznaczony w swej wypowiedzi przedstawia swoje zamierzenia na przyszłość lub ustosunkowuje się do frapujących środowisko problemów. W moim wieku - w którym prawdopodobieństwo przeżycia nawet następnego roku jest bardzo małe - wystąpienie o takiej treści byłoby wyzwaniem rzuconym losowi. Nie uczynię tego!

Zdobyłem jednak duże doświadczenie z wieloletniej pracy prowadzonej przeze mnie w trzech zasadniczych kierunkach: przemysłowym, dydaktyczno-wychowawczym i naukowym. Pomimo że zawsze byłem tylko mało znaczącym elementem zdarzeń i prac, w których brałem udział, to jednak wyjątkowy charakter czasu, w którym żyłem, upoważnia do mniemania, że przynajmniej część wniosków z moich doświadczeń może mieć ogólne znaczenie. To skłoniło mnie do podzielenia się niektórymi z tych wniosków. Przepraszam, że często będę się opierał na moich osobistych poglądach i odczuciach i będę się odwoływał do mojej biografii.

Wychowałem się w pełnej separacji od techniki, przemysłu i klasy robotniczej. Rosłem w zamkniętym kręgu rodziny, w której otrzymałem staranne, religijne i patriotyczne wychowanie. Ze sprawami społecznymi i politycznymi zetknąłem się bezpośrednio w 1916 roku w harcerstwie polskim, następnie w POW na Wschodzie i w Wojsku Polskim w 1918 roku. Po wojsku,

w 1921 roku rozpocząłem studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej, które ukończyłem w 1927 roku. Moje pierwsze spotkanie ze środowiskiem, w którym miałem spędzić całe moje życie, nastąpiło w listopadzie 1927 roku, kiedy wysiadłem z pociągu na dworcu kolejowym w Katowicach - doznałem dosłownie szoku. Wszystko tam było inne i ciężkie - krajobraz, niebo, budowle i ziemia poryta i zbezczeszczona przez wydawało się bezsensowne działanie przemysłu. Przez ulice przewalał się tłum szary i smętny, z którego unosił się wielojęzyczny szmer, od czasu do czasu wyrwały się, z niemiecka gardłowe, wykrzykiwania konduktorów tramwajowych. Zmęczony i zniechęcony błądziłem po ulicach Katowic, nie widziałem w tym środowisku miejsca dla siebie, byłem bliski podjęcia decyzji powrotu do Warszawy. Miałem jednak na Śląsku opiekuna w osobie prof. J. Obrąpalskiego, który mnie ściągnął na Śląsk do Stowarzyszenia Dozoru Kotłów Parowych. Moje zamiary potraktował na wesoło i zapewnił, że za kilka lat nie będę chciał rozstać się ze Śląskiem. Zostałem więc na Śląsku.

Dwanaście lat mojej pracy na różnych stanowiskach w górnictwie i hutnictwie na Śląsku, ale zawsze przy budowie i eksploatacji urządzeń energetycznych, w sposób zasadniczy zmieniły moje poglądy na postawę wobec pracy, na znaczenie rzetelności, odpowiedzialności i solidarności w pracy zespołowej, na równowartość moralną pracy fizycznej i umysłowej. Robotnicy śląscy, ludzie na pozór surowi i zamknięci w sobie, w godzinach odprężenia okazują się ludźmi pełnymi swobodnego humoru, w głębi serca zawsze życzliwi i wierni. Wiara ich jest wzruszająca w swej prostocie.

Śląska aglomeracja przemysłowa tworzyła się przez ponad 100 lat przy nieustającym kulturalnym, ekonomicznym i religijnym niemieckim nacisku. Powstało wiele problemów komplikujących życie społeczeństwa śląskiego. Wyczułem, że poznanie tych problemów pozwoli właściwie ułożyć moje stosunki z załogami. Wiele rodzin z inteligencji śląskiej i rodzin robotniczych otworzyło mi drzwi swoich domów - byłem otwarcie i życzliwie przyjmowany. Ten mój wysiłek dał możliwość poznania istoty problemów śląskich. Poznałem większość zakładów przemysłowych na Śląsku, poznałem też wielu ludzi, ich postawy i zachowanie się w różnych sytuacjach życiowych. Pozwoliło mi to, z niemałym wysiłkiem, ukształtować w sobie te cechy charakteru Ślązaków, których mi brakowało. Stworzyłem sobie wizję inżyniera o wiedzy i cechach charakteru warunkujących prowadzenie pożytecznej pracy w przemyśle. Tę wizję miałem stale przed sobą w wychowawczej i dydaktycznej pracy, którą prowadziłem po wojnie w Politechnice Śląskiej.

Zmobilizowany w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku opuszczałem Śląsk z zalem i smutkiem, gdyż opuszczałem bliskie mi strony. Kampanię wrześniową zakończyłem w pierwszych dniach listopada 1939 roku. Po bitwie pod Kockiem i kapitulacji armii generała Kleeberga dostałem się do niewoli. Zbiegłem z niej po kilku dniach pobytu w obozie przejściowym w Radomiu. Pięć i pół lat okupacji przeżyłem w ciężkich moralnych i materialnych warunkach, pracując w Fabryce Włókien Sztucznych w Tomaszowie Mazowieckim. W tym okresie pracy nabyte na Śląsku cechy charakteru i doświadczenie ułatwiły mi zintegrowanie z załogą w ciągu kilku dni.

W lutym 1945 r. wróciłem na Śląsk. Już pod koniec lat trzydziestych brałem udział w pracach zespołu przygotowującego założenia stworzenia ogólnego systemu energetycznego dla zaopatrzenia w energię elektryczną Górnego Śląska. Po przyjeździe na Śląsk szukałem pracy w kierunku rozbudowy systemu. Zacząłem pracować w organizującym się Zjednoczeniu Energetyki Zagłębia Węglowego, a w maju 1945 r. zostałem mianowany dyrektorem Elgóru, dawnego niemieckiego przedsiębiorstwa OEW. Było to duże przedsiębiorstwo elektryfikacyjne działające w zachodniej części Górnego Śląska. Załoga o specyficznym składzie fachowym i narodowościowym była zdekompletowana przez działania wojenne, dorywczo uzupełniana przez uchodźców z Warszawy i repatriantów ze Wschodu. Eksploatacja i odbudowa elektrowni i sieci odbywała się w wyjątkowo trudnych warunkach. Wśród załóg panowała nieufność, nienawiść i strach. Działiałem w trudnych warunkach. W kilku sytuacjach nawet z narażeniem własnego życia. Jeżeli zdołałem w ciągu 4 lat wypełnić postawione Elgórowi zadanie, to tylko przez wykorzystanie doświadczeń zdobytych na Śląsku w okresie międzywojennym, zrozumienie i szacunek dla śląskiej mentalności, otwarty i uczciwy stosunek do ludzi oraz odwagę i konsekwencję w działaniu.

Mój pierwszy wniosek dotyczy właśnie wszechstronnego przygotowania inżynierów do pracy w przemyśle. Podstawowym obowiązkiem nauczycieli akademickich powinno być wychowanie młodzieży, utrzymywanie z nią stałych bezpośrednich kontaktów i udzielanie jej pomocy nawet w pierwszych latach pracy zawodowej. Obowiązkiem dyrektorów zakładów przemysłowych powinno być kontynuowanie tej pracy wychowawczej. Kilkakrotnie proponowałem poświęcenie pierwszego roku pracy w zakładzie adaptacji do nowych warunków życia i pracy. Nie wystarczają, moim zdaniem, kilkutygodniowe praktyki wakacyjne prowadzone bez odpowiedniej opieki. Duża fluktuacja młodej kadry inżynierskiej, znaczny procent młodych inżynierów zniechęconych, błądzących

po zakładzie - to skutki złego przygotowania i braku opieki. Wniosek powyższy dotyczy nie tylko zakładów przemysłowych, lecz również instytutów naukowych, biur projektowych itp. Warunkiem dobrej, wydajnej pracy w każdym przypadku jest właściwe wejście do nowego środowiska. Ten wniosek oparty na moich doświadczeniach, wydaje się słuszny również w obecnych warunkach, które są nieco inne, ale nie mniej skomplikowane i trudne dla młodych ludzi.

Drugi wniosek obejmuje moją działalność w przemyśle, ściśle biorąc energetykę w górnictwym i hutniczym przemyśle w okresie międzywojennym, a w systemie energetyki zawodowej od 1945 roku. Zbiegiem okoliczności zakłady, w których pracowałem w okresie międzywojennym (Skarboferm i Wspólnota Interesów) były własnością państwa, a po wojnie (1945 r.) całość systemu energetycznego była upaństwowiona. Pomimo tej tak istotnej zbieżności planowanie, rozbudowa i eksploatacja obiektów energetycznych prowadzone były w zupełnie różny sposób. Wprowadzana stopniowo po wojnie centralizacja zarządzania, jego wielostopniowość, pozbawianie zakładów, a nawet wyższych jednostek organizacyjnych, prawa podejmowania decyzji, źle rozwinięty i niechętnie stosowany rachunek ekonomiczny, brak właściwie ujętych motywacji ekonomicznych w celu podniesienia wydajności pracy, statystyka, często nastawiana na uzasadnienie z góry narzuconych decyzji, nie dająca przez to prawdziwego stanu rzeczy i na koniec niepomierny wzrost biurokracji w przemyśle - poważnie utrudniły właściwą ocenę pracy zakładów i ustalenie słusznych kierunków rozwoju. Warunki pracy w przemyśle stawały się coraz trudniejsze, rozmazywano nawet resztki odpowiedzialności, panowało zmęczenie i zniechęcenie, ludzie unikali kierowniczych stanowisk. Ja osobiście odczuwam zawód, że duży wkład pracy środowiska energetyków nie dał możliwych do osiągnięcia rezultatów. Mówię to szczególnie mając możliwość porównania z wynikami i warunkami mojej pracy w okresie międzywojennym. Mój wniosek formułuję następująco: konieczne są zasadnicze zmiany strukturalne w modelu gospodarki krajowej i wypełnienie go nową treścią.

Ostatnia, trzecia grupa wniosków dotyczy pracy naukowej. Pracę naukową zacząłem się zajmować po 1946 roku. Prowadziłem ją dwoma torami: pierwszy w Politechnice Śląskiej w Gliwicach od 1946 roku, drugi w Komitecie Elektryfikacji Polski PAN w okresie 1956-1961, a po tym kontynuowałem ją w Komitecie Energetyki PAN. Do startu w pracy na Politechnice Śląskiej byłem dość przygotowany. W czasie studiów na Politechnice Warszawskiej miałem wpojony tradycyjny wzór organizacji uczelni akademickiej - tryb jej funkcjonowania. To, co zastałem w 1946 roku w organizującej się Politechnice

Śląskiej, dzięki dużej grupie znakomych profesorów lwowskich osiadłych w Gliwicach, jak również taktowi i doskonałej znajomości Śląska pierwszego Rektora Politechniki Śląskiej prof. Kuczewskiego, to była już politechnika o konkretnym kształcie organizacyjnym, zgodnie z polską tradycją, dostosowaną do potrzeb przemysłu śląskiego.

Praca moja na Politechnice koncentrowała się w Katedrze Elektrowni, którą kierowałem przez blisko 25 lat. Głównym zadaniem, jakie sobie postawiłem, poza dydaktyką i wychowaniem młodzieży, było nawiązanie ścisłej współpracy z przemysłem, szczególnie z energetyką zawodową. Wciągałem do tej współpracy dyplomantów i specjalistów z przemysłem. Opracowano w ten sposób wiele nowych problemów z zakresu elektrowni ciepłych i pracy systemu energetycznego. Katedra Elektrowni, często wspólnie z innymi współpracującymi katedrami i ZEOPd, organizowała konferencje naukowe i sympozja. Powstałe w ten sposób niezależne forum dyskusyjne było szkołą dla młodej kadry naukowej.

Zupełnie inaczej wyglądało zapoczątkowanie prac w PAN. Zadanie postawione KEP było bardzo ogólnikowo sformułowane. Wkrótce okazało się, że konieczne było opracowanie nie problemu elektryfikacji, a energetyzacji kraju, co znacznie komplikowało i rozszerzało zadanie. Nie było doświadczeń w rozwiązywaniu takich zadań. Udało się Komitetowi stworzyć nowy typ organizacji, opierającej się na koordynowanej na bieżąco, centralnie współpracy wielu zespołów, a nawet pojedynczych grup i osób. Ustalono zasadę, że każdy z ważniejszych podstawowych problemów powinien być publicznie, w szerokim gronie przedyskutowany. W pracy tej nawiązano kontakty z odpowiednimi placówkami naukowymi za granicą. Wciągnięto do współpracy znaczną liczbę młodej kadry naukowej z uczelni i instytutów. Prace KEP zakończono wydaniem przez PWN 30 tomów Materiałów i Studiów. W wydanych pracach KEP wysunięto i częściowo rozwiązano wiele nowych problemów i nowych metod.

Jestem zdania, że ogólna ujemna przeciętna opinia wypowiedziana o pracach naukowych prowadzonych w Polsce może być zastosowana również do prac, które organizowałem i prowadziłem. Uważam, że tematyka prac często jest ustalana dorywczo, bez dostatecznego uzasadnienia, prace są drogie, a końcowa forma pracy nie nadaje się do bezpośredniego wdrożenia. W stosunku do prac wyżej wspomnianych można by te przytoczone opinie nieco złagodzić, gdyż większość tematów była inspirowana przez energetykę lub organy planowania, charakter studialny tych prac umożliwiał bezpośrednio ich wykorzystanie dzięki specyfice energetyki jako nauki i procesów technologicznych

wytwarzania i użytkowania energii. Poza tym prace KEP znacznie przyczyniły się do powstania w Polsce nauki o energetyce oraz miały poważny udział w wykształceniu kadry naukowej. Polemika na temat uporządkowania sprawy prac naukowych prowadzonych w Polsce trwa od wielu lat, proponuje się różne posunięcia, najczęściej mało skuteczne lub do końca nie realizowane. Nie czuję się kompetentnym do wysuwania wniosków w sprawie rozwiązania tak trudnego problemu.

Mam natomiast wniosek co do zmiany podejścia w rozwiązywaniu zadań decydujących o rozwoju energetyki. Nadszedł czas, żeby postawić prognozę, jakim ma być człowiek i jakie powinien mieć warunki bytu, by móc pożytecznie i szczęśliwie egzystować przy minimum zużycia energii. Chodzi o dostosowanie człowieka do stale kurczących się możliwości, jakie daje nasz glob dla egzystencji człowieka. Konieczne jest stopniowe, coraz znaczniejsze rozszerzanie kompleksowości badań, wciągnięcie do współpracy wielu nowych dziedzin nauki, dotychczas stojących na uboczu oraz rozszerzenie okresu perspektywy badań nawet powyżej 100 lat.

Dziękuję Jego Magnificencji Rektorowi i Senatowi Politechniki Śląskiej za nadane mi wyróżnienie, Radzie Wydziału Elektrycznego, a szczególnie Panom Dziekanom ostatnich trzech kadencji i Dyrektorowi Instytutu Elektroenergetyki i Sterowania Układów dziękuję za inicjatywę i pomoc w realizacji dzisiejszej uroczystości.